DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 42.

DNIA 15 STYCZNIA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise,* rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

NASZA EMIGRACYA.

(Dokończenie).

Emigracya tedy, cokolwiek można jéj zarzucić, najważniejszą i główną swoją rzecz wiernie, mimo to, odbywa : *cierpi*, *jest ofiarą!** Spełnia tym sposobem swoje wzniosłe powołanie, acz nie wiedząc nawet, w największéj części swych członków, że istotnie takie a nie inne jest jéj powołanie. W dodatku, robi jeszcze rzecz drugą, mniejszą wprawdzie bez porównania : trzyma na oczach Europy i wciąż jéj objawia Sprawę Polski. Wszystko inne, to zwłaszcza do czego dziś sama Emigracya najwięcéj wagi przywiązuje, jakoto spory i niby jakieś roboty, wymysły, niby zachody polityczne, chociaż dowodzi niekiedy dobrych chęci, i wtenczas z tego względu szanowne, wszakże w gruncie, i przy dwóch tamtych, jest rzeczą bardzo małą, najczęściéj nawet ledwo tylko rozrywką w nudach. Na tém wszystko, aby cierpiała dobrze, cierpiała *w Bogu*... Wtenczas, może z niéj być dla narodu pożytek niezmierny! — Znajdzie się śród nas pewna, arcy mała, liczba takich, dla których emigracya nie jest żadnym uciskiem : tak rozumiem, że sąto ludzie albo na cóś szczególnego od Opatrzności wybrani i osobnemi drogami wiedzeni, albo wyjątkowi w innym całkiem rodzaju, i z liczby sług i dzieci Polski, za własne lub rodziców grzechy, zbrakowani i już wymazani.

Wspomniałem wyżéj o kilku przypadkach powrotu do kraju. Istoinie. było ich, prócz sławnego Gurowskiego, kilka tylko. O téj rzeczy, (a to już nie dla rodaków w kraju, lecz dla nas samych, emigrantów), powiedzmy jeszcze słowo, gdyż warta tego.

O szczególnych przypadkach, o pojedynczych osobach, sądzić nie chcę, nie potrzebuję. Mógł ktoś, dla wyjątkowego i może nieznanego drugim, swego położenia, rzucić Emigracyę bez wielkiéj winy, rzucić ją nie dla braku stałości i męztwa; mógł być godzien aby go raczéj żałowano, niż potępiano : więc go potępiać nie będę, potępiać nikomu nie radzę, zostawując sąd o tém Bogu i jemu samemu. Ale, *ogólnie*, emigrant wychodzący z Emigracyi, kiedy jeszcze ta Emigracya trwa, jestto żołnierz, któren dobrowolnie do pułku się zaciągnąwszy, opuszcza go, wymykając się do domu, choć wojna nie skończona, pułk nie rozbity, i sztandar jego zawsze przed nim powiewa; *ogólnie,* kroku takiego pochwalić mi dzisiaj, ani uszanować, nie wolno. Gadanie że w kraju mogę być użyteczniejszy, jest tylko gadaniem, z jednéj strony dość zarozumiałém, z drugiéj nie tłómaczącém bynajmniéj zbiegostwa. Zamiast obierania nowych, choćby najgodniejszych obowiązków, cnota nakazuje przedewszystkiem wypełnianie, wypełnianie do końca, tych, cośmy już raz na siebie przyjęli. Co ja tu dłużéj będę robił? Co ja tu wysiedzę? — Co będziesz robił? — to, co dotąd robiłeś; to co my wszyscy robimy : cierp, czekaj, zapomnij o sobie! Zrób wreszcie co już zrobili Małachowski, Niemojowski, Pac, Przezdziecki, Wroniecki, Garczyński, Mochnacki, Zienkowicz, Zambrzycki, Straszewicz, Czetwertyński, Lipiński, Wodzyński, Jański, Hube, Niemcewicz, Krasicki, i tylu nie gorszych, nie mniejszych od ciebie, — umrzéj za Ojczyznę! Niech ostatni twój oddech, będzie oddechem miłości dla niéj, bo poświęcenia się i cierpienia za nią!.. Porzucimyż zdradziecko groby tych drogich braci, tych wiernych towarzyszy, tych czcigodnych patryotów? Im daliśmy umrzeć na tułactwie; a sami, przed czasem z tułactwa się rozbiegniem? Czemuż, gdyby taka tylko miała być nasza wytrwałość, czemuż tego przynajmniéj ośmdziesiąt-kilko-letniego starca, sławnego i od całéj Polski uwielbionego męża, którego trumnę świeżośmy śród siebie zamknęli, nie odprawiliśmy raczéj, choć na chwil kilka przed zgonem, na ojczystą ziemię, jeżeli nie po szczęście i wolność, przynajmniéj po grób, jego! — który po tylu przebytych za Ojczyznę trudach, pracach, cierpieniach, ranach, wygnaniach, więzieniach, już ustającą, od ciężaru lat, nogą, powlókł się był jeszcze z nami przed dziesięciąą laty z kraju, iżby téj Ojczyznie ostatnią jeszcze ofiarę, ostatnią spełnił usługę : iżby za nią umarł na tułactwie! *Multo miserius seni exilium esse** — Nikt cię nie

* Co mówię o cierpieniach Emigracyi, może się wyda komu przesadzone. Na poparcie więc słów moich, przytoczę tu artykuł, jaki dziś, naprzykład, gdy się to drukuje, (12 stycznia), podają dzienniki francuzkie.

« Młody jeden Polak, P. Tyszka, po wypadkach 1831 r. emigrant we Francyi, miał miejsce przy fabryce żelaza w Furszambo (Fourchambault, dep. Nièvre). Od dziesięciu lat był tam znany z sumiennéj gorliwości w pełnieniu obowiązków, z słodyczy obyczajów, i także z uczuć religijnych, gdy nagle, lubo nic w nim nie zdawało się tak okropnego końca zapowiadać, zmęczony życiem, odebrał je sobie. Oto jest kopia listu który zostawił do dyrektora fabryki; trudno przeczytać go bez głębokiego wzruszenia :

« Przyjmij, Panie, moje ostatnie pożegnanie. W niedoli mojéj byłeś mi opiekunem, winienem ci zato wieczną wdzięczność. Odejmuję sobie życie, kiedym już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiéj Ojczyzny, i uściskania kochanych moich rodziców. Życie stało mi się ciężarem, i to jest śmierci mojéj powód. Żadną zbrodnią nie zmazałem swego honoru, żaden wyrzut nie dręczył mego sumienia, gdyż było ono od początku aż do końca tak czyste, jak będzie moja myśl ostatnia. Racz, Panie, wyrobić żeby zwłoki moje zostały złożone w jakim kącie tutejszego cmentarza... »

« W spełnieniu tego ostatniego życzenia zachodziły trudności, Biskup miejscowy łaskawie raczył je rozstrzygnąć, i liczna ludność robotników z Furszambo odprowadziła do grobu z uszanowaniem i nabożeństwem ciało nieszczęśliwego młodzieńca. »

Przydajmy z naszéj strony, iż podobny koniec straszny kochanych naszych spółtułaczy powinien nas dwojako zasmucać, jako dowód okropnego cierpienia, i jako akt bezbożny, któren tylko chybaby dla zupełnéj nieprzytomności umysłu (i tak widać rozumiał go Biskup) — darować można. Gdybyśmy téj nieprzytomności nie przypuszczali, musielibyśmy powiedzieć iż Tyszka chociaż cierpiał wiele, cierpiał jednak źle i bez żadnego dla Ojczyzny, którą tak kochał, pożytku; że cierpienie to było zupełnie stracone, gdy mogąc je Bogu za Polską ofiarować, nie ofiarował, tojest nie rezygnował się na jego chrześcijańskie do końca znoszenie; musielibyśmy powiedzieć że acz miał serce czułe i szlachetne, nie miał jednak duszy wielkiéj; miał uczucia cnoty, nie miał prawdziwéj cnoty.

Panie! zlituj się nad duszą tego brata naszego. Zgrzeszył; lecz kochał. Zlituj się nad nami! Zlituj się nad Polską naszą, dla któréj miłości los tak nieszczęśliwy ponosim!

* Słowa Koryolana w Liwiuszu, II. 40.

przymuszał, — rzecby można do emigranta, któryby zamyślał dzisiaj już do domu powracać,— nikt cię nie przymuszał iść na emigracyę; pocoż szedłeś? Gdybyś ty był nie poszedł, na twoje miejsce poszedłby może inny, dotrwalszy, dotrwały do końca. Ciebie, nie kogo innego, z uwielbieniami, z tryumfami prawie przyjmowano u zagranicznych ludów; ciebie, ci cudzoziemcy za wzór sobie wskazywali poświęcenia się, miłości Ojczyzny, cnoty obywatelskiéj; ciebie, w kraju ojczystym z uszanowaniem za twoją ofiarę wspominano, chlubą nieraz rodziny mianowano; ciebie, sam wróg wynosił i wsławiał nad innych, większą swą nienawiścią zaszczycając; na tobie, w momentach straszniejszéj jego zemsty, spoczęła pociecha i nadzieja ziomków, myślących w sercu iż jest gdzieś garstka Polaków, patryotów, co przecię czoła swego może przed najezdnikiem nie zginać, i na niém jeszcze imię i cześć Polski przed światem nosić: — to wszystko! żadnychże na twoje sumienie nie nałożyło obowiązków? mógłżebyś, mimo to wszystko! ze spokojnością w duszy wyrzec się Emigracyi jeden z piérwszych, i jeden z piérwszych dać w niéj innym za sobą hasło ucieczki i rozsypki?...*

To zaś piszę ja tutaj, nie przez jaką junakieryę rewolucyjną, nie przez schlebianie namiętnościom, nie przez zuchwalstwo ducha, chcącego na swojem postawić i pokazać się przed ludźmi próżnéj, powszedniéj chwały ich godnym, gdyż tém owszem brzydzę się i gardzę, jako nierozumem i grzechem: ale z uczucia chrześciańskiego, z uczucia poświęcenia się i miłości, z uczucia, które za sędziego obiera sobie nie Artykuł Gazety, lub jaką Mowę Klubową, lecz Tego! — co najskrytsze serc poruszenia widzi.

Słychać że w kraju nie najlepiéj wracających emigrantów uważają. Niby dziwnego. Przez co pokazuje się oraz, iż pomimo wszystkiego co się gada, umieją tam wartość Emigracyi oceniać i w duszy mają o niéj zawsze przekonanie że jestto przed narodem wysoki, zaszczytny i pożyteczny Urząd.

STEFAN WITWICKI.

* Tych tylko co weszli do stanu duchownego wyjąć tu należy. Dla nich służba na świecie już się zmieniła, i gdyby, jako xięża, nie mogli być pożyteczni w Emigracyi, powinni owszem jechać pracować i służyć Bogu w kraju.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Życzenia nasze spełnione zostały w Izbie Parów, i wniosek za Polską przyjęty, 12go b. m. Przeciągnięta dyskussya 11go stycznia odroczyła przedstawienie tego wniosku, i przyczyniła nowych niespodziewanych trudności. X. d'Harcourt, jakośmy to powiedzieli już w ostatnim Numerze, obowiązał się zrobić ten wniosek, który poparty został przez Hr. de Montalembert, tego wymownego i stałego przyjaciela Sprawy naszéj. Niespodzianie znalazł się antagonista w osobie jenerała Hr. Dejean, który drugą edycyę swojéj dawnéj protestacyi anti-polskiéj wydał teraz, mięszając nielitościwie prawdę z fałszem. Wniosek utrzymał się po trzykrotném wotowaniu, słabą większością. Wielu z Parów mniema, iż protestacye parlamentowe *nie starzeją*, i że nie wznowione nawet, zachowują całą swoją dzielność. Dajemy text dosłowny podług *Monitora*, mianych mów z powodu wniosku.

Redakcya wniosku przeszłorocznego przyjętą została tego roku przez X. d'Harcourt. Brzmi on w tych wyrazach:

« Objawiamy również życzenie, aby W. K. Mość, wspólnie ze swojemi sprzymierzeńcami, rzuciła okiem przyjazném na naród dotknięty w swojéj wolności i w prawach zagwarantowanych jemu przez traktaty. »

Xiążę d'Harcourt. Upraszam prześwietną Izbę aby mi pozwoliła nierozszerzać się nad moim wnioskiem, który zresztą jest powtórzeniem dosłownem wniosku przeszłorocznego przez nią przyjętego.

Od dawna powiedziano o Polszcze wszystko co tylko mogło być powiedzianém, nie chcę więc utrudniać uwagi Izby próżném powtarzaniem. Lecz zarazem nie mogę być obojętnym na tę politykę podłą (lâche), samolubną, na powody przytaczane, podług których nie należy robić podobnego wniosku, tak bolesne dla nieszczęśliwych. Chcę mówić o wymówce politycznéj opartéj na mniemanéj nieużyteczności robionych starań za niémi. Panowie! Grecy pracowali przez 500 lat nad odzyskaniem swojéj niepodległości, i wytrwałość ich uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Co do mnie, nie poprzestanę nigdy protestować się przeciw niesprawiedliwości i uciskowi: dodam tylko jedną uwagę, opartą na okolicznościach obecnych, któréj nikt, jak się spodziewam, nie zaprzeczy, tojest: że umiarkowanie i uśmierzanie od lat 10 cechujące noszą politykę obraną w widokach mądrych i przezornych, nie pozyskały wzajemności, jak mogliście Panowie sami o tém sądzić, i że w ogólności, nie wielebyśmy stracili objawiając uczucia szlachetniejsze, i bardziéj odpowiadające dawnéj sympatyi Francyi.

Hr. de Montalembert. Panowie, użyłem piérwszy wolności służącéj téj mownicy, i waszego pobłażania, dla wzniesienia głosu na korzyść nieszczęśliwéj Polski. Nie mogę więc i nie chcę uchybić dzisiaj temu obowiązkowi, którego szczególném wypełnieniem szczycę się. Sądzę, iż niemożna zarzucić téj protestacyi peryodycznéj obu Izb Francuzkich nieużyteczności. Przeciwnie, Panowie, te protestacye objawione przez ciała prawodawcze wielkiego narodu, wskazują szczególnie różnicę jaka zachodzi między *prawem a czynem*. Ten ktoby w gruncie zbijał użyteczność tych protestacyi, wtenczas nawet kiedy nie mają mieć rychłego skutku, pomięszałby niezręcznie prawo z czynem, tojest odwieczną sprawiedliwość z polityką, częstokroć drobną i błahą, jaka odznacza dzieje współczesne. — Od przeszłego roku, w którym Izba sądziła być rzeczą użyteczną przyjąć wniosek, dziś jéj nanowo przedstawiony, dwa wypadki miały miejsce, które okazują jak dalece przyjaciele Polski mieli słuszność ogłaszać niszczenie stopniowe wszelkiéj wolności, wszelkich instytucyi opartych na prawie publiczném Europy, i zabezpieczonych narodowi polskiemu. To prawo publiczne jest wiadome; znajduje się wyrażone w traktacie wiedeńskim. Podług niego wszyscy mieszkańcy Polski, pod berłem trzech mocarstw północnych, powinni używać instytucyi oddzielnych i mniéj więcéj liberalnych. Polacy przyłączeni do państwa rossyjskiego mieli zatém swoje instytucye nadane pod gwarancyą Europy: dziś śladu ich nie ma. Zniszczenie to nie odbyło się jednym zamachem; zaraz po zwyciężoném powstaniu, nie dość iż obalona została niepodległość polityczna kraju, i cofnięte gwarancye, ale jeszcze odtąd pracowano z wytrwałością zręczną i stateczną, nad zniszczeniem wszystkiego, co mogło utrzymać *pozór wierności* w wypełnianiu przyjętych zobowiązań na kongresie wiedeńskim, względem wszystkich państw Europy, a zatém i względem Francyi.

Oto są te dwa fakta, o których wspomniałem, dopełniające dzieło zniszczenia. Ukaz 20 czerwca 1841 roku znosi monetę polską; daléj, miary i wagi polskie zamienione są na rossyjskie, i rubel rossyjski wzięty za jednostkę menniczną. Drugim czynem daleko ważniejszym jest zniesienie Rady Stanu i Najwyższego Trybunału w Królestwie Polskiem, zastąpionych przez dwie sekcye Senatu rossyjskiego. Widzicie więc, Panowie, że to jest niszczyć ostatni ślad, nietylko życia politycznego, lecz wszelkiéj niepodległości sądowéj i administracyjnéj, w kraju, który, Bóg wie dlaczego, nazywa się jeszcze *Królestwem Polskiem*. Nic nie odróżnia tego kraju nieszczęśliwego od tych, które zostają pod jarzmem rossyjskiém. Jeżeliby potrzeba było okazać jak dalece mieli słuszność obrońcy sprawy polskiéj od 10ciu lat mówiąc o systemacie rossyjskim wynarodowienia stopniowego Polski, dwa przytoczone fakta już byłyby dostateczne.

Zapewne, Panowie, nie zamierzacie za pośrednictwem wniosku oddalić zupełnie od Polski obecnéj jéj niedoli, lub przynieść niezwłocznie ulgę jéj boleściom, lecz niechże przynajmniéj będzie nam wolno, powracając każdego roku do téj kwestyi, zawsze ważnéj, i tak ściśle połączonéj z honorem Francyi, zrobić zastrzeżenia na korzyść niewygasłych praw narodów i traktatów; wskazując zarazem różnicę jaka zachodzi między postępowaniem względem Polski, Rossyi i Prus, z których państw każde część jéj posiada. Oba te mocarstwa przyjęły na kongresie wiedeńskim jednostajne prawa i obowiązki. Daleki jestem zapewne od myśli, aby król pruski zamierzał przywrócić narodowość polską w W. X. Poznańskiém; lecz wspominam z wdzięcznością, i mniemam iż wielu Polaków podzielą moje zdanie, że panujący o którym jest mowa, zdaje się W. Xięstwu zapewniać niektóre z tych instytucyi i gwarancyi, które są przedmiotem ogólnych życzeń w podbitych narodach: szanuje krajowy język, i od chwili ustałego nieporozumienia między nim i przewielebnym arcybiskupem poznańskim, nie grozi w niczém ważném ich religii; zbiera sejm prowincyonalny, który nadaje téj części Polski pewną reprezentacyą narodową, daje posłuchanie jego głosowi; słowem, pod wszelkiemi względami, okazuje chęć zachowania tradycyi historycznych i uczuć narodowych przeszło milionowi Polaków zostających pod jego berłem. Oto jest przykład który można przytoczyć Izbie i Europie, dla wskazania różnicy jaka zachodzi między tego rodzaju zachowaniem traktatów, a ich gwałceniem wyraźném i ciągłém, codzień wzrastającém, przeciwko którym protestacye Izb francuzkich są jedyném upominaniem się silném i prawném, które może być zrobione w Europie. Wiecie Panowie, i pozwolicie abym Wam jeszcze powtórzył, iż nic nie ma wspólnego między rewolucyą polską i témi poruszeniami burzliwemi, które słusznie was przeraziły, i powinny przerażać. Rewolucya polska nie była rozruchem zrządzonym przez namiętności, stronnictwa, lub polityczne *doktryny*; lecz była poruszeniem powszechném, prawném, bohaterskiego narodu, dla osiągnienia całkowitego bytu narodowego, zabezpieczenia języka, religii, praw, honoru, słowem wszystkiego tego, co człowiekowi daje szczęście i obowiązek w tém życiu doczesném.

Hr. Dejean. Dwa są przedmioty bardzo różne do rozstrząsnienia, często mięszane jeden z drugim; tojest: dawne królestwo Polski, dawniéj zwane *Polską*, i królestwo Polskie stworzone przez traktaty 1815 roku. Dawne królestwo Polskie nie exystuje od bardzo długiego czasu, i sądzę że żaden z nas nie myśli żądać przywrócenia narodowości polskiéj, bo to byłoby chcieć zniesienia exystujących traktatów. Królestwo Polskie z roku 1815 jest niezmiernie drobną rzeczą, jest tém względem dawnéj Polski, czém dawna prowincya Isle de France jest dla królestwa francuzkiego. Idzie zatém, że żądać przywrócenia narodowości polskiéj, jest żądać pogwałcenia wszystkich traktatów. Żądać zaś spełnienia traktatów dla królestwa polskiego tak zwanego, tojest dla W. X. Warszawskiego, mniéj częścią Polski przyłączoną do Prus i do Rossyi, jestto zajmować się bardzo drobną rzeczą. Zdaje mi się że zrobimy bardzo dobrze, kiedy nie przyjmiemy wniosku i pójdziemy za dalszą czynnością (ordre du jour).

Mowa Hr. Dejean wywołała list następujący ogłoszony w dziennikach francuzkich :

Paryż, 13 stycznia 1842.

Panie Redaktorze,

Pozwól mi Pan udać się do swojego dziennika i odwołać się do uczuć przychylnych jakie masz dla Polski, aby sprostować błąd, który został popełniony podczas wczorajszéj dyskussyi w Izbie Parów nad wnioskiem Xięcia d'Harcourt.

Hrabia Dejean uważał sobie za powinność sprzeciwiać się wnioskowi z powodu, że jak mu się zdaje, królestwo Polskie postawione przez traktat r. 1815, jest rzeczą nic nieznaczącą. Ja także, jako Polak, mam sobie za obowiązek przełożyć szlachetnemu Parowi, że to zdanie jego sprzeciwia się faktom. A naprzód muszę mu przypomnieć, iż prawa Polski do niepodległości, dawniejsze są od tych, jakie podobało się kongresowi wiedeńskiemu jéj zapewnić. Starożytne królestwo Polskie po wielu wiekach swego bytu uległo niegodziwéj przemocy, i zostało rozebrane mimo silne protestacye narodu, z których ostatnia, jak wiadomo, niemal cały rok trzymała Rossyą na polu bitew. Widać więc, że ta Polska, co w pamięci szlachetnego hrabi zajmuje tak małe miejsce, i zdaje mu się być nic nieznaczącą, posiada daleko więcéj żywiołów siły i oporu, niżeli dawna prowincya *Isle de France*, wzięta do porównania przez szanownego mowcę. Wiadomo przecież powszechnie, że królestwo Polskie utworzone w r. 1815, liczy przeszło 4 miliony mieszkańców i ma znakomite zasoby. P. hrabia Dejean nie upatruje w Izbie Parów żadnéj chęci przywrócenia narodowości polskiéj, gdyż byłoby to, jak mniema, naruszać traktaty exystujące; a jednak nie tajno nikomu, że kongres wiedeński, chociaż bezwątpienia niezaspakaja on Polski, warował dla niéj wszakże *administracyą udzielną i instytucye narodowe*, jak brzmią własne wyrazy traktatu; zapewnił jéj wolny handel, swobodny przewoz płodów krajowych; postawił Kraków w rzędzie miast wolnych, i nowe królestwo Polskie nie inaczéj przyłączył do Rossyi, jak tylko *przez jego konstytucyą*. Parlamenta Francyi i Wielkiéj Brytanii, tak dobrze umieją oceniać prawa Polski oparte na traktatach, jéj ważność, i szkodliwe następstwa jakieby pogwałcenie tych traktatów sprawiło, że nieprzestają odzywać się potężnie za Polską, czego świeżém świadectwem jest dzisiejsze przejście wniosku odpieranego przez P. hrabię Dejean. Podnoszę te fakta dlatego, że uznaję za moją powinność, dbać o każde słowo bolesne narodowi, do którego mam zaszczyt należeć, którego prawa nie ulegają przedawnieniu, i który ma sobie za chlubę posiadać całą sympatyą Francyi.

Racz Panie Wydawco przyjąć etc.

WŁADYSŁAW Hr. PLATER.

Poseł na ostatni Sejm Polski.

LITERATURA.

WIDZENIE CARSKIE.

Z koroną na czole, Car zasiadł przy stole,
Służalcy ucztują przy Carze ;
Brzmią dworca komnaty i krążą wiwaty
W zbryzganym krwią polską puharze !

Wtém ręka nieznana, płomieńmi owiana,
Na jasną wychyla się ścianę,
I ogniem na murze, jak piorun na chmurze
Rysuje wyrazy nieznane.

Przelękły i blady, Car powstał z biesiady,
I drżąc woła głosem rozpaczy:
« Niech z państw mych przestrzeni, tu zejdą uczeni,
« Odgadnąć co napis ten znaczy ! »

Na odgłos ukazu zjechali dorazu
Uczeni co w księgach czytają;
Lecz słaba ich sztuka, za mała nauka,
Tych liter, ni słów tych nieznają.

Aż pielgrzym ubogi w cesarskie wszedł progi,
Nieznany ni rodem ni mianem ;
Naukę swą głosi, o wejście się prosi
I chce być Carowi drogmanem.

« Przed wieki, zawoła, Bóg zesłał anioła
« Z przestrogą na dwór Baltazara;
« Dziś temiż wyrazy, swe głosi rozkazy
« I ten pisze wyrok na Cara :

«Ludzkości tyranie! milionów wołanie
«Przedarło się w niebios podwoje.
«Dość łez już wylałeś, dość krwi już wyssałeś,
«Drżyj Carze — zliczone dni twoje!»

Car gniewem rozżarty, zawołał na warty;
Lecz próżno się pieni i woła:
Służalcy przelękli, przed innym przyklękli —
Bo pielgrzym się zmienił w anioła.

I w widzów zdumieniu, po słońca promieniu
Ptak Boski ku niebu popłynął;
I płynąc w światłości, chorągiew wolności
Z Pogonią i Orłem rozwinął.

K. Gaszyński.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Torysowskie pismo angielskie: *Dziennik Dworski* (Court Journal) z 8 t. m. zawiera ważny o stanie kwestyi polskiéj artykuł. Żałujemy że szczupłość naszych kolumn nie pozwala nam całego umieścić. Na początku znajdujemy wywód czém cesarz w Mikolaj przełamał względem Polski traktat wiedeński od r. 1830. Daléj powiada autor artykułu, że rządy francuzki i angielski miały ciągle nadzieję że cesarz zmieni systemat, ale teraz spostrzegły o ile się zawiodły. Przytacza następnie z wielką pochwałą ustęp z ostatniéj mowy X. Czartoryskiego, gdzie jest wzmianka o niebezpieczeństwie grożącém Prusom i Austryi. Jest potém obraz prześladowań wywartych przez rząd rossyjski od ostatniéj rewolucyi, i rozbior ukazu znoszącego Radę Stanu wraz z Sądem Najwyższéj Instancyi.

«Wprawdzie — mówi pisarz angielski — ukaz, obu wydziałom senatu nowo utworzonym, naznacza Warszawę za miejsce urzędowania, i ztąd przyjaciele Rossyi biorą pochop do wołania, że w całéj rzeczy chodzi tylko o zmianę nazwiska. Jeżeli tak jest, pocoż ta nowa zniewaga Polszcze wyrządzona? Ale nie, nie o błahą tu rzecz idzie. Nie widzimyż, że za drugiém pociągnięciem pióra łatwo będzie cesarzowi zawyrokować: zważywszy, iż dogodniéj jest żeby wszystkie wydziały senatu rossyjskiego znajdowały się w stolicy cesarstwa, wydziały Warszawskie przenoszą się do Petersburga. Tym sposobem zniknie wszelkie bezpieczeństwo własności w Polszcze tak dla krajowców, jak i dla cudzoziemców. Nużące odwłoki — następstwo wielkiéj odległości, nieznajomość w sędziach praw i zwyczajów polskich, nadewszystko zaś zepsucie sędziów i przedajność, która już w przysłowie poszła, dokonają dzieła rozpoczętego w Polszcze od lat tylu przez niesumienność i chciwość urzędników rossyjskich. Będzie to najstraszniejszym ciosem przez politykę rossyjską zadanym, machiną do zniszczenia posiadaczy ziemskich, których dla ich przywiązania do sprawy narodowéj rząd zupełnie przygnieść usiluje.»

Artykuł kończą ciekawe następujące szczegóły:

«Z przyjemnością donosimy, iż nasz dzisiejszy ambasador w Petersburgu otrzymał polecenie, ażeby przełożył cesarzowi powinnie i z uszanowaniem ale silnie, że teraźniejsze ministeryum postanowiło sprzeciwić się wszelkiemu dalszemu zamachowi na niepodległość polską, i zwrócić się do ducha i treści traktatu wiedeńskiego. My pozwolimy sobie dać jedną radę znakomitemu lordowi, który sprawami zagranicznemi kieruje: niech surowo wejrzy, czy półkownik Duplatt, *liberalny* (tojest mianowany przez Whigów), konsul w Warszawie, tak jest czynny w odkrywaniu co się dzieje, i w zapobieganiu rossyjskim zamiarom w Polszcze, jak nim był kiedy chodziło o znieważenie i obalenie P. Urquhart, i kiedy knował w Stambule brudne intrygi Whigów.»

— Dowiadujemy się z pewnego źródła że paragraf przeszłorocznego adresu, poświęcony Polszcze, przyjęty został przez komissyą w projekcie adresu Izby Deputowanych. P. Dumon obrany Raporterem. Paragraf jest następujący:

«Wierna obietnicom które zrobiła, Francya upomina się z wytrwałością o wypełnienie obietnic jéj zrobionych.»

«Izba Deputowanych przypomina Europie prawa Narodu Polskiego, tak jawnie (hautement) zawarowane w traktatach.»

— Ziomek nasz P. Stanisław Ostrowski, dotychczasowy *Redaktor* w jedném z biór ministeryum Robot Publicznych w Paryżu, posunięty został na stopień *Pod szefa* w biórze Dróg żelaznych.

— Redakcya odebrała pismo przesłane jéj przez P. Zygmunta Gordaszewskiego, w którém podaje on mysl otworzenia suskrypcyi dla wzniesienia skromnego pomnika we Francyi, mającego uwiecznić pamięć naszéj Emigracyi, naszéj niedoli dzisiejszéj. Piérwsze fundusze byłyby użyte, podług myśli autora, na zakupienie w okolicach Paryża ziemi na cmentarz polski. Komitet złożony z ludzi różnych politycznych opinii, wybranych przez Polaków zamieszkałych w Paryżu, trudniłby się składką i zarządzeniem zebranych funduszów.

Zmarli.

— Umarł 26 października r. przeszłego z piersiowéj choroby w mieście Tarbes (Hautes Pyrenées), b. porucznik z pułku 21 p. l. Szleszyński Andrzéj.—Stan jego służby następne o nim podaje szczegóły. Urodził się 15 listopada 1797 we wsi Slazy-Łopienite, w obwodzie Łomżyńskim, województwie Augustowskiém. — Zaciągnął się do wojska polskiego jako żołnierz 4go pułku liniowego d. 19 listopada 1819 r. — Odbył chlubnie całą narodową kampanią; walczył poraz ostatni pod Borową. — Komissya Funduszów Emigracyjnych ma sobie za obowiązek wezwać krewnych zmarłego Szleszyńskiego, żeby chcieli dla interessu familijnego zgłosić się do tejże Komissyi pod adressem: à M. Parczewski, Paris, rue de la Chaussée d'Antin, N. 5. Ktoby tu z Ziomków znał w kraju rodzinę zmarłego, raczy o tém Komissyą zawiadomić.

— *Taczanowski Alfons* i *Hermanowicz Felix* zgłoszą się do Księgarni Polskiéj w Paryżu po odebranie listów z kraju.

UWIADOMIENIE.

Redakcya Dziennika Narodowego, chcąc uczynić zadość przedsięwziętemu zamiarowi podawania czytelnikom treści kursu Literatury Sławiańskiéj, i odebrawszy w téj mierze liczne zgłoszenia się, postanowiła od 15° stycznia drukować przy zwykłych numerach *dodatek*, poświęcony wyłącznie temu przedmiotowi. Dodatek będzie składał się z pół arkusza jak sam numer, i zawierał najmniéj *dwie* lekcye kursu tegorocznego, ogłaszanego tym sposobem bez przerwy aż do końca. Pozostałe lekcye z roku przeszłego będą tymczasem umieszczane daléj jak dotąd w samym dzienniku. Tak więc razem i zaległa i nowa robota dokonane zostaną, z jednaką usilnością, aby ile można odpowiedzieć życzeniom naszych czytelników, dostatecznie zebrać, i wiernie oddać wykład naszego Professora.

Redakcya podejmując znaczne koszta z tego powodu, ma nadzieję, iż znajdzie w Ziomkach pomoc materyalną, która pozwoli jéj bez trudności ukończyć rozpoczęte dzieło: tymczasem ogranicza się do ogłoszenia następnéj prenumeraty.

Prenumeratorowie Dziennika Narodowego, którzy życzą mieć dodatek, dopłacać będą za cały kurs drugoletni fr. 5.

Osoby któreby chciały prenumerować sam dodatek *bez dziennika*, zapłacą za tenże kurs fr. 7.

Piérwszy dodatek wychodzi z dzisiejszym Numerem Dziennika.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.